

Krystyna Zbijewska

Apetyt na scenę

Gotowe od dwóch miesięcy przedstawienie „Apetyt na czereśnie” Agnieszki Osieckiej ujawniło się nareszcie przed kilkoma dniami krakowskiej publiczności. Ujawniło — w przygodnej, gościnnie użyczonej sali Garnizonowego Klubu Oficerskiego, w którym co starsi dziś teatromani śmiali się do łez lat temu ponad dwadzieścia na niezapomnianych programach kabaretu „Siedem kotów”.

Co było, co jest przyczyną owej teatralnej bezdomności i szukania lokalowych protektorów? Odpowiedź prosta: zawieszenie umowy między Związkiem Zawodowym Pracowników Kolejowych a Teatrem im. Słowackiego, który od lat ponad 10 korzystał z klubowej sali kolejowców przy ul. Filipa. Zawieszenie umowy, czy jej zerwanie? I tu wyłania się problem. Problem zresztą dużo szerszy, wybiegający daleko poza ramy Małej Sceny, ulicę Filipa i Teatr Słowackiego.

Zaczęło się od renowacji. Zbliżało się 50-lecie Związku, słuszenie więc właściciel klubowego i teatralnego lokalu zapragnął odnowić jego wnętrze. Wcześniej zatem, w roku ub. zakończono sezon na Małej Scenie (już 1 czerwca), podejmując generalne malowanie. Zakończyło się ono z końcem sierpnia, tuż przed inauguracją sezonu teatralnego. Wydawałoby się więc, że wszystko układa się znakomicie. Wprawdzie przy okazji Związek wysunął nowe żądania pod adresem swego lokatora — żądania głównie natury finansowej (jako że ceny światła i opału w międzyczasie poszły w górę...), ale rychło się w tych sprawach dogadano i... rozpoczęły się komplikacje, które trwają do dziś.

Naprzód wyłonił się problem stołków. Że nie można, jak dotąd, przysrubowywać ich do parkietu (tysiąc 4-calowych gwóźdź!). Połączono więc fotele metalowymi segmentami — dla stabilności i równocześnie możliwości ich przesuwania w razie potrzeby. I oto z kolei na arenę wkroczyła Miejska Straż Pożarna, nie poprzestając zresztą tylko na podważeniu jakości instalacji elektrycznych w teatralnej sali, ale kwestionując też brawurę wyjściową budynku, a nawet... rodzaj poręczy przy schodach. Rozpoczęły się ekspertyzy, roboty dokumentacyjne, narady i dyskusje.

Właściwie wszyscy — i władze kulturalne miasta, i właściciel lokalu, i przede wszystkim zainteresowany użytkownik — zgodni są co do jednego: teatr potrzebuje sali, Mała Scena przy ul. Filipa spełniała pożyteczną rolę — także dla dzielnicy Kleparz, także dla środowiska kolejarzy (choć nadal woli

ono swój teatr przy ul. Bocheńskiej...), nie powinno się dopuścić do jej likwidacji. Ale równocześnie Klub ZZK poczynił smakować w swej nagłej swobodzie. Wyprowadzka teatralnego lokatora ujawniła wzrastającą stopniowo jego uciążliwość. Mówią działacze Zarządu Okręgu Zw. Pracowników Kolejowych:

— Gdy w 1957 roku podejmowaliśmy sprawę wynajmu sali dla teatru, w związkowym życiu kulturalnym panował okres chaosu, dewaluowały się dawne formy pracy, rozpadały się zespoły artystyczne; piękna nasza sala stała przeważnie pustką. Wtedy jej wykorzystanie było sprawą konieczną. Dziś mamy rozbudowaną działalność, prowadzimy kilka własnych zespołów artystycznych, a sala raz po raz potrzebna jest nie tylko nam, lecz także różnym organizacjom i instytucjom dzielnicy. Przecież Klub przy ul. Filipa spełnia rolę ośrodka środowiskowego, a Kleparz, jak wiadomo, pozbawiony jest jakiegokolwiek tego typu placówki kulturalnej.

Tu kierowniczka Klubu przedstawia harmonogram klubowej działalności w ostatnim okresie (sala teatralna przy ul. Filipa nie stoi pustką). Wymowną pointą owych rozważań działacze Związku Kolejowców jest stwierdzenie przewodniczącego Okręgu, ob. Balickiego:

— W naszym klubie coraz bardziej czuliśmy się intruzami.

Bo to w czasie przedstawień (cztery razy w tygodniu!), a nawet w czasie prób pozostałe sale klubowe nie mogły właściwie być użytkowane... Bo teatr wyłączał z działalności także sale II piętra, do których wejście jest możliwe tylko poprzez zaplecze sceniczne, a więc niedostępne w czasie spektakli... Bo teatr rozbudowywał do niektórych swych inscenizacji scenę, montując proscenium i stałe dekoracje. Zdarzało się, że przy akademiach, czy konferencjach właściciele sali dobrze musieli się nabiedzić, by pozastaniać przeszkadzające w nastroju dekoracje, niekiedy dość frywolne... Bo teatr wysuwał przeróżne żądania, np. ostatnio domaga się ciepłej wody w garderobach... Niby to zrozumiałe, ale mocno dla właścicieli lokalu uciążliwe. Itd., itd.

Jest więc rzeczą oczywistą, że jeśli nawet obecne komplikacje zostaną wreszcie rozwiązane, instalacje wymienione (i — co ważniejsze — podłączone do nowej sieci), jeśli Związek Pracowników Kolejowych, doceniając wagę teatru dla rozwoju życia kulturalnego Krakowa, odnowi — na krótszy czy dłuższy okres — umowę o najem sali przy ul. Filipa, to wcześniej, czy później słuszenie zapragnie jednak być samodzielnym gospodarzem swego lokalu. I trzeba przyznać, będzie mieć do tego pełne prawo. Bo nie jest sprawą

akurat ZZK ratować miasto z opresji lokalowych dla sztuki Melpomeny. A że opresje te nie kończą się na ulicy Filipa — wiadomo powszechnie i dlatego perypetie z Małą Sceną Teatru im. Słowackiego stają się tym drażliwsze.

Zanim nie rozwiąże się radykalnie nabrzmiałego w Krakowie problemu: teatralnej bazy, zanim nie zerwie się wreszcie z mitem o największej w naszym mieście w skali krajowej ilości miejsc na widowni w przeliczeniu na jednego mieszkańca (jeśli chodzi o wyliczenia matematyczne — mitem jak najprawdziwszym) i nie spojrzy prawdzie w oczy: co kryje się za owymi miejscami, a konkretniej za kurtynami, za scenami naszych teatrów, zanim nie nastąpi generalna poprawa tej bazy — musi się pomyśleć o możliwościach wygospodarowywania w mieście sal czy salek teatralnych. Nie tylko zresztą dla potrzeb Teatru im. Słowackiego.

Ten ostatni w lokalowych poszukiwaniach tu i tam szukał rozwiązań. Rozważano problem adaptacji sali Yacht-Klubu na Groblach, sali „Nafity” przy ul. Lubicz, sali tzw. Centrum Administracyjnego w Nowej Hucie. Wszędzie — dużo gorzej z zapleczem, niż na Filipa. Sprawa to nie nowa, poszukiwania nie pierwszy raz wszczynane. Od lat podejmowano sondáže, rozważano projekty adaptacji (m. in. sale dawnych teatrów przy ul. Krowoderskiej, Rajskiej, na Podgórzu). Nie przyniosły one rezultatów, a tymczasem stan posiadania teatralnego w Krakowie zmniejsza się (przykłady: Mała Sala Starego Teatru, sala Groteski przy ul. Jana).

Owe poszukiwania związane są nie tylko z potrzebami samych teatrów, ale i przeróżnymi pozainstytucjonalnymi przedsięwzięciami ludzi sceny. Ot, choćby nie nowy problem braku miejsca dla tak żywo rozwijającego się w Krakowie wszelkiego typu małych form teatralnych. Ot, choćby nierealność z braku lokalu ciekawych inicjatyw aktorskich, jak podjęta ostatnio przez środowisko Szkoły Teatralnej. Nie ma tych projektów, tych przedsięwzięć, tych inicjatyw i scenicznych marzeń gdzie realizować. A przecież wiadomo, że o atmosferze miasta, o rozwoju i dynamice jego środowisk twórczych w znacznej mierze decydują właśnie takie, nieco improwizowane, nieco laboratoryjne — poczynania, dla których istniałby w Krakowie klimat i warunki znakomite, gdyby nie brak odpowiedniej bazy.

A bez niej, wiadomo, ni kroku naprzód nie ruszysz w projektach i planach teatralnych. I bez drugiej sceny nie można chyba mówić o pełnej, żywej działalności Teatru im. Słowackiego, z jego akademickim

(Dokończenie na str. 7)

Apetyt na scenę

(Dokończenie ze str. 5)

kim tradycjami, z jego wielkim, niewykorzystanym w pełni zespołem. I choć krytykował się czasem nie zawsze najwyższe loty artystyczne sceny przy ul. Filipa, dziś — gdy jej nie ma, coraz bardziej odczuwać się poczyna ten brak w życiu krakowskiej Melpomeny. Zapomina się o nieudanych przedstawieniach, przypominając cenne i piękne. I z westchnieniem słucha statystycznych relacji z działalności Małej Sceny: 28 premier (w tym 17 autorów polskich), 1464 przedstawienia, 261 tys. widzów. I z cichą nadzieją rozważa się, czym mogłaby się stać taka mała, współczesna (rozumie się: nowoczesna) scenka-polygon przy dostojnej „scenie ogromnej” Teatru-Jubilata.

Na razie jej nie ma. Pozostaje tylko... apetyt na scenę.

KRYSZYNA ZBIJEWSKA

PS. Na wspomnianie premierze w Klubie Oficerskim bohaterka „Apetytu na czereśnie” spadła w ciemnościach — wraz z reflektorem — ze sceny. Było dużo huków, jeszcze więcej zdenerwowania — całej zresztą widowni. Na szczęście skończyło się na strachu. Zasadzki czyhają na nieswojej scenie...